POLISH WEEKLY OBYWATEL THE CITIZEN
OBYWATEL'S BUILDING BATHGATE AVE N.Y. CITY

OBYWATEL THE CITIZEN

Rok II. New York, 7 Marca 1896 Nr. 11.

ZE SWIATA.

‡ Uznanie powstańców kubańskich za stronę wojującą wywołało w Hiszpanii żywe oburzenie na Stany Zjednoczone. Oburzenie to powiększyło się jeszcze na wiadomość, że prezydent ma się starać drogą pokojową by Hiszpania uznała niepodległość Kuby.

‡ Rząd hiszpański wyśle więcej żołnierzy lądowych i okrętowych na Kubę, i uzbroi 7 parowców handlowych, które właściciele do rozporządzenia rzadowi oddali. 2000 piechoty i 5000 konnicy stoi w pogotowiu do wyruszenia na Kubę.

‡ Ministerjum skarbu rosyjskiego zamierza zmienić system monetarny; jednostką ma być pieniądz srebrny „Rus" wartości 50 kopiejek. Ruble mają być zupełnie zniesione.

‡ W Dombasle pod Paryżem, zamknęła policja jakiegoś żebraka do więzienia i zostawiła go cały tydzień bez pożywienia i napoju. Dopiero krzyki wygłodniałego biedaka który zgłodu stracił rozum, zwróciły uwagę przechodzących na niego. Odwieziono go do szpitala w Nancy.

‡ Ceremonia ucałowania płaszcza proroka Mahometa przez sułtana odbyła się 1go marca. Obawy, że sułtan zostanie w dniu tym zamordowany, nie spełniły się. Ulice prowadzące z pałacu Yildiz do meczetu w Konstantynopolu, przez którą miał jechać sułtan były strzeżone przez 15,000 żołnierzy i wielką liczbę policjantów. Wojsko i policja aresztowała w tymże dniu przeszło 1000 osób podejrzanych o należenie do spisku, mającego na celu zamordowanie sułtana.

„Obywatel"
(The Citizen.)
ISSUED EVERY SATURDAY.

LOUIS NIEMO, (Ludwik Niemojowski) Pub.
2031 BATHGATE AVE., NEW YORK.

SUBSCRIPTION:
ONE YEAR $2.00 IN ADVANCE.
Single Copy 5 Cents.

Entered at the New York Post Office as second Class Mail Matter.

RATES OF ADVERTISEMET:

One inche for one year	$20.00
One inche for six months	$10.00
One inche for three months	$ 6.00
One inche once	$ 1.00

One line once 10 cents.
(Nonpareil measurement. 12 lines to one inche).

Prenumeratę roczną, półroczną lub kwartalną należy nadsełać w liście registrowanym, przez „Money Order", express lub w 2 centowych znaczkach pocztowych pod adresem:

Louis Niemo, Publisher
2031 Bathgate Ave., New York.

KRONICZKA Z NEW YORKU I OKOLICY.

* Nadzwyczajne posiedzeni 3go Oddziału Sokołów Polskich w New York'u odbędzie się we Czwartek 12go Marca o 8.30 wieczór.

* Miesięczne posiedzenie Towarzystwa Zjednoczonych Parafjan odbędzie się w Niedzielę 15 marca. Ważne sprawy do załatwienia i obecność wszystkich członków jest nader pożądaną.

* Towarzystwo „Oświata" urządza loteryę na złoty damski zegarek osadzony 8ma brylantami. Ciągnienie odbędzie się 16go Maja na przedstawieniu tow. Św. Cecylii w „Germania Assembly Rooms".

* Już kilka towarzystw zgodziło się pomódz materjalnie bibliotece polskiej i jest nadzieja, że zbierze się potrzebna suma. Czy nie dobrze byłoby połączyć Klub z Biblioteką?.

* Pan Morgensztern, adwokat polski z Chicago, który już od paru tygodni bawi w naszem mieście, opuścił New York.

* Na zebraniu antysemickiem najpaskudniej spisał się Adolph Levinsky; trzymał on się partyj przeciwnej zebraniu i z nią nibyto opuścił salę. — powrócił jednak po chwili i kadził antysemitom. A pfe!...

* Potrzeba dobrych agentów do sprzedaży cygar. Dogodne warunki. L. Breslow 87 Ridge str.

* Ks. Pitass z Buffalo zebrał na dom emigracyjny w New Yorku $150.

Ładna sumka.

* We wtorek dnia 3go b. m. niejaki Jan Grodonski, zamieszkały pod 154 Stanton ulicy (31 lat), narobił nie mało kłopotu naszemu proboszczowi ks. Strzeleckiemu i policji nowojorskiej. J. G. jak się zdaje doznał naraz zboczenia umysłu (t. zw. manię religijną) i wszedł we wtorek po południu do kościoła, gdzie zaczął się modlić, płakać narzekać i krzyczeć z całej siły tuż przy samym ołtarzu. Ks. Strzelecki dowiedziawszy się o tem, zawezwał policjanta Sheehan'a, któremu ostatecznie z wielką trudnością udało się wyprowadzić Grodońskiego z kościoła. Następnie przybyło jeszcze dwóch innych policjantów do pomocy Sheehen'owi, i zaprowadzono go na stację policyjną, a stamtąd do Essex-Market Court'u. Sędzia kazał go odesłać do Bellevue szpitalu. Lecz nim wsadzono J. G. do przywołanego ambulansu poturbował kilku policjantów i znanemu „Silver Dollar" Smithowi, który chciał pomódz policji przy włożeniu go na ambulans, wymierzył silny policzek. Naoczni świadkowie tego zajścia mówią, iż G. z taką siłą się bronił, że ta dwunastu ludziom odpowiadała.

* Zwyczajem wszystkich wydawnictw zeszytowych 10 numerów uważamy za kwartał i upraszamy tych wszystkich, którzy nam zapłacili 50 centów tylko, aby nie zaniedbali wysłać należną prenumeratę.

Odwrotną pocztą wysełamy pokwitowania tym, ktorzy nam nadeślą prenumeratę, lub ją zapłacą upoważnionemu przez nas agentowi.

* Obywatel Koźmiński z Hoboken zaskarżył Adolph'a Lewinsky'ego o niecną potwarz.

* Nieubłagana śmierć nawiedziła dom państwa Machalskich i zabrała im jedyne dziecko.

KTO nie nadesle prenumeraty, przynajmniej za jeden miesiąc (20 ct.) z góry, następnego numeru nie otrzyma.

* Proboszcz Wysiecki i trustysi postanowili, aby przy nowo budującym się kościele w Brooklynie wyłącznie Polacy byli zatrudnieni przy wszystkich bez wyjątku robotach. Brawo!

* Młody Polak moralnego prowadzenia, posiadający czteroklasowe wykształcenie, poszukuje zajęcia jako uczeń ap-

tekarski lub do jakiejkolwiek roboty. Gotów pracować za utrzymanie i odwołuje się do Szan. Czytelników „Obywatela" o pomoc w wyszukaniu mu zajęcia, gdyż jest w ostatecznej nędzy. Posiada rekomendacje z kraju. Adresować do „Obywatela" lub : Ignacy Kruszyński 236—13th str., Jersey City, N. J.

* Ob. Dąbrowski od kilku lat zamieszkały w Newarku, znikł bez śladu. Znajomi i przyjaciele poszukują go bezskutecznie od dni kilku.

* Grono robotników polskich w Newarku urządza obchód na cześć poległych braci w murach cytadeli warszawskiej. Obchód odbędzie się 21 marca w Liederkrantz Hall, Bedford str. Wstęp wolny dla wszystkich.

Odpowiedzi Redakcyi.

— L. SAWICKI w New Yorku.- Korespondencji umieścić nie możemy. Nie chcemy czytelników „Obywatela" karmić taką strawą. Udaj się pan do innych pism, które lubują się w przekleństwach i wyzwiskach.

— S. KAFKA, Brooklyn.- Rady przyjmujemy z wdzięcznością i zastosujemy się do nich, ale na to trzeba czasu i cierpliwości.

— Pani KAMINSKA, N. Y. - Wysyłamy regularnie

‖ Poszukuje się Teodora Rucz, pochodzącego z Makowa (gub. Łomżyńska). Chora matka dopytuje się o adres syna, od którego już od lat kilku nie miała wiadomości.

Z Ameryki.

‖ Specjalna depesza z Vallejo, Cal. donosi, że tamże utrzymują, iż monitor „Monadnock" w poniedziałek odpłynął do San Diego. Fakt, że senat przyjął rezolucje, uznające Kubańczyków za stronę wojującą, daje lokalnym oficerom powód do twierdzenia, że departament floty nie zechce być zaskoczonym przez Hiszpanię.

‖ Najwyższy sąd rozstrzygnął proces rządu przeciw spadkobierczyni senatora związkowego Leland Standford i na mocy tego wyroku, rząd nie ma prawa do żadnego miljonowego spadku do jakiego rościł sobie pretensje.

‖ Skuner „Nelly Woodbury" z Bostonu, naładowany drzewem budowlanem, rozbił się u brzegów. Załoga cała zginęła.

‖ W Deadwood, na górze Bald natrafiono na bogatą żyłę złota daje ona $160 z tony.

Z Ojczyzny.

¶ W Gnieźnie sąd przysięgłych skazał na karę śmierci Staszaka i Wojciecha Kaźmirczaka, syna chałupnika za morderstwo. Pelagja Kaźmirczak skazana na 12 lat ciężkiego więzienia i na dziesięć lat potem pod dozorem policji, za pomoc dawaną przy popełnieniu morderstwa.

W Strzelnie panuje choroba zaraźliwa tężec. która kończy się śmiercią skutkiem zupełnego stężenia karku. Dwie osoby już tej chorobieuległy.

¶ Przez Toruń spław drzewa z Galicji i Królestwa Polskiego bedzie orgomny, albowiem w licznych lasach obecnie drzewo spuszczają, a powietrze służy tym robotom.

¶ W Opawie powieszony został morderca Józef Bartosz, z okolic Cieszyna, który w straszny sposób siekierą zamordował staruszków Antoniego i Józefa Tiemów w Czermie i ciała ich literalnie posiekał. Wieszał go kat z Wiednia.

¶ Pierwszą nagrodę na konkursie budowy nowego teatru we Lwowie otrzymał Wielkopolanin, p. Z. Gorgolewski. Komisja przyznała mu jednomyślnie pierwszą nagrodę w wysokości 6000 koron. Druga nagroda w wysokości 4000 koron przyznaną została znanemu architektowi Zawiejskiemu.

¶ P. Stanisław Lesser, Warszawianin, były dyrektor teatru w Peszcie, objął obecnie na lat trzy dzierżawę teatru miejskiego w Ołomuńcu.

¶ Starosta w Tarnowie, Leopold Płaziński, po wysłużeniu 40 lat ustępuje z zajmowanego stanowiska na emeryturę.

¶ Organ Towarzystwa kremacyjnego w Berlinie, „Die Flamme" , w nr. 116 zamieszcza list pruskiego ministerstwa wojny, polecający wprowadzenie do palenia ciał w armii niemieckiej wozu kremacyjnego systemu warszawskiego budowniczego p. J. Święcianowskiego.

STAN KASY

TOWARZYSTWA Sw. JOZEFA

opieki nad emigrantami

za miesiac Luty 1896 roku.

28	ks. P. Basiński	$5.00
29	— Mieczysław Kopytkiewicz	4.00
30	— Dworzak	2.00
31	— Jan Pitass	4.00
32	— J. Orłowski	2.00
33	— Leon Wysiecki	10.00
34	— B. Pawłowski	5.00
35	— B. Puchalski	10.00
36	— F. Hodur	15.00
37	— A. Nowicki	25.00
38	— Marjan Kopytkiewicz	4.00
39	— Wł. Kisielewicz	4.00
40	— B. Rosiński	15.00
41	Parafia w Rochester, N. Y. z obchodu	11.50
42	ks. B. M. Skulik	5.00
43	— Józef Gayduszek	4.00
44	— Piotr Pitass	6.00
45	Parafia Wniebowzięcia N. P. M. w Buffalo	20.00
46	ks. Jan Wójcik	6.00
47	Parafia św. Stanisława w Buffalo, N. Y.	150.00
	Razem	307.50
	Z miesiąca Stycznia	432.54
	Razem	740.04
	Rozchód na druki i marki pocztowe	43.65
	W kasie	696.39

Ks. J. WOJCIK

144 Mills str. Buffalo, N. Y.

Na szczęście okazało się, że tak źle nie jest; sztuka złota wystarczyła a nawet mógł jeszcze zdobyć się na „połkorone" dla Jenkinsa, który widocznie czekał na to. Po załatwieniu tego okrył się płaszczem w zamiarze opuszczenia hotelu.

— Mam nadzieję — odezwał się Jankins, który datek przyjął z uśmiechem zadowolenia i kłaniał się nisko, trzymając w ręce — że będziemy mieli honor widzieć JW. Pana Hrabiego wnet, gdyż waliza pozostała u nas.

Tadeusz zatrzymał się przez sekundę, poczem idąc ku drzwiom rzekł:

— Przyślę po nią później.

— A jak godność JW. Pana?

— Hrabia Sobieski.

Usłyszawszy ten tytuł Jenkins, postawił tacę na stół i torując Tadeuszowi drogę do bufetu, otworzył szeroko drzwi wiodące do sieni i na głos powiedział:

— Niech Jaśnie Wielmożny Pan Hrabia polega na mnie, już ja rzeczy jego wezmę w opiekę.

Tadeuszowi nie bardzo podobała się ta głośna usłużność, nie rzekł jednak nic, tylko pochyliwszy głowę wyszedł na ulicę.

Tu zatrzymał się nieco, sam nie wiedząc co począć. Powietrze było przenikniliwie zimne, ostry wiatr północnowschodni ciął go po twarzy. Śnieg zasypał ulice, które tym razem były zupełnie puste. Tadeusz przypomniał sobie, że to niedziela i z niepokojem myślał, iż w tym dniu trudno mu będzie znaleźć tańsze pomieszkanie. Na powrót do hotelu nie pozwalały jego środki; zwłaszcza za dnia, gdyż wypadałoby zamówić jedzenie ze dwa razy, zanim by mógł się udać na spoczynek. Postanowił więc poszukać przynajmniej chwilowego spoczynku w jakiej kaplicy, a jeśliby takowej nie znalazł, miał zamiar chodzić po ulicach aż do wieczora i wtedy dopiero wrócić do hotelu.

Bezmyślnie krocząc naprzód znalazł się niezadługo przy kościele św. Marcina. Właśnie chciał wstąpić do tego przy-

bytku pańskiego, gdy naraz z takowego wysypała się cała masa ludzi.

— Czy już po nabożeństwie? — zapytał jakiejś starej przyzwoicie wyglądającej osoby, która schodziła ze wschodów. Kobieta wzdrygnęła się nieco, że osoba nosząca tak widocznie cudzoziemski ubior, wyraża się tak dobrze po angielsku. Powtórzył pytanie, a kobieta z uśmiechem i dygnięciem odpowiedziała:

— Tak jest szkoda, że się Pan spóźnił. Masz twarz miłą, i choć jesteś cudzoziemcem widocznie odebrałeś dobre chrześcijańskie wychowanie.

Tadeusz zarumienił się na te komplementa niespodziane chociaż wyszły z ust starej, pomarszczonej kobiety, poprosił by mu pozwoliła pomódz jej przy zejściu ze schodów i zapytał, kiedy odbędzie się następne nabożeństwo.

— O trzeciej Panie. Oby Bóg błogosławił matce, która porodziła tak pobożnego syna!

Tadeusz odprowadził ją, mając oczy spuszczone ku ziemi. Wkrótce towarzyszka jego zapukała do wrót, jakiegoś, ubogo wyglądającego domu, i za chwilę oboje zostali otoczeni hurmą osób, nie licząc tych kilku chłopców, którzy z ciekawością szli za nimi od samego kościoła.

Kobieta zauważyła, że Tadeusz był zakłopoany obecnością tylu obcych ludzi i rzekła:

— Może by Waszamość mogła się skryć na chwilę do mnie przed deszczem i ogrzać się przy mojem biednem ognisku.

Zawahał się na chwilę, poczem przyjąwszy jej zaproszenie, poszedł za nią przez nizkie wrota i piaskiem wysypaną drogę do małej lecz schludnej kuchenki. Mały chłopiec siedzący przy kominku wrzasnął z całych sił na widok obcej twarzy i pędząc do swej babki skrył się za jej płaszczyk krzycząc:

— Babuniu, zabierz tego czarnego człowieka!

— Cicho Wilusiu, to pan, nie żaden czarny człowiek — Wstydzę się mój panie za tego bębna, ale on ma dopiero 3 latka.

— To ja właściwie powinienem przepraszać — rzekł Tadeusz uśmiechając się, — że swą straszną twarzą przestraszyłem wnuka.

— Chodź no tu kochanku — dodał Tadeusz siadając przy kominku i wyciągając ręce do malca. Ten jednak dalej się ukrywał za fartuchem babki i ani myślał korzystać z inwitacji.

— Wilusiu! Wilusiu! — odrzekła teraz siostra chłopczyka, wyciągając go z ukrycia — ten pan nie zrobi ci nic złego.

Chłopiec wysunął głowę z pod fartucha babki. Tadeusz zrzucił swój długi płaszcz soboli i zdjął kołpak, którego kity, sterczące jak przy karawanie, mogły były nastraszyć dziecko. Chłopczyk nabrał zaufania i jedną rękę trzymając się jeszcze babki, drugą podawał już Tadeuszowi, który go przyciągnął ku sobie i posadził na swych kolanach.

— Czy się już nie boisz teraz? — zapytał chłopca dając mu pocałunek.

— Nie — odrzekło dziecię — bo widzę, że ty nie jesteś czarnym człowiekiem. Czarny człowiek ma twarz czarną, a na głowie węże, a ty masz twarz białą i ładne kędziory.

— Wstydzę się za tego chłopczyka — rzekła stara — i przykro mi bardzo, że Waszmość musi w kuchni siedzieć, ale inne pokoje nie są opalone.

— Tak jest — odezwała się wnuczka, może dwunastoletnia, — babka ma pokoje na górze, ale ponieważ nie mamy teraz lokatora, więc nie palimy tam w piecu.

— Cicho Nany — rzekła stara — swoją śmiałością tylko się panu naprzykrzasz.

— Przeciwnie — rzekł Tadeusz — jestem jej wdzięczny za wiadomość, że pani ma pokoje do wynajęcia. Czyby pani nie chciała mi ich wynająć?

— Jakto pan chciałby nająć te pokoje? A na co? Przecież nie podobna przypuścić, żeby taki „gentleman" jak pan chciał nająć podobne mieszkanie?

— Dlaczegoż nie, łaskawa pani? Widzę, że u pani znajdę te wygody, których szukam, więc czegoż mi potrzeba więcej?

— Ha, jeśli pan istotnie na serjo myśli o tem. Ale to chyba nie może być. Pan sobie pewnie tylko żartuje ze mnie za karę, żem sobie pozwoliła zaprosić go do mojej biednej izdebki.

— Ależ nie droga pani! Daję słowo honoru, że traktuję rzecz poważnie. Chętnie zamieszkam u pani, jeśli mnie pani przyjmie. Na dowód mogę zaraz posłać po swoją walizę.

— Owszem, będę się czuła zaszczycona pańskim pobytem w moim domu, uprzedzam jednak, że mam pomieszczenie tylko dla jednego pana. Nawet służącego przyjąć bym nie mogła.

— Nie mam służącego.

— To ja mu będę usługiwała zawołała Nany. — Pozwól babuniu temu panu nająć pokoje, bo jestem pewna, że on wygląda na uczciwego człowieka.

Stara zarumieniła się na tę ostatnią uwagę wnuczki i rzekła:

— Jeśli tedy Sz. Pan nie wzgardzisz temi pokojami, gdy je zobaczysz będzie mi bardzo przyjemnie mieć u siebie tak porządnego pana. Ale przebacz pan, zdaje mi się, że pan jesteś cudzoziemca?

— Tak jest — odrzekł Tadeusz, i rysy jego zachmurzyły się widocznie — jeśli pani nie masz obawy przyjąć cudzoziemca pod swój dach, to od tej chwili uważać będę dom pani za mój własny.

— I owszem — rzekła pani Robson — cena moja jest $^1/_2$ gwineji na tydzień, a zajmę się panem jakby własnym synem.

— Zgadzam się — rzekł Tadeusz. — Ale teraz muszę panią opóścić wyznać by posłać po rzeczy, powrócę przed wieczorem.

— Dobrze panie.

Wyszedłszy od pani Robson, udał się w kierunku „Charing Qoss".

Patrzał na około w zadziwieniu. Ulice wyglądały dziwnie smutno, do czego przyczyniła się niemało zła pogoda, zwłaszcza deszcz rzęsiście padający. Prawie uwierzyć nie mògł, że znajduje się w tym samym Londynie, o którego świetności tyle był czytał. Gdzie się podziały owe budynki wspaniałe, owa czystość sławna, a której tyle mówiono? Wszystko wyglądało smętnie, ciemno, pospolicie.

Zwrócił się ku jakiemuś parkowi, który wydawał się zdaleka oazą w tym smutnym krajobrazie. Lecz i tu natura była w zupełnej harmonii z jego usposobieniem. Drzewa pozbawione liści, śnieg topniejący, który kapał z gałęzi przypominały mu jego smutną dolę; a łzy wydobywające się z jego oczu zmieszały się z kroplami deszczu, które spływały z jego hełmu i zwilżały jego blade i suche wargi.

W tym stanie kroczył po parku, idąc prosto przed siebie i nie zdążając do żadnego celu. Nareszcie uczuł się zmęczonym i korzystając z tego, że deszcz padać przestał, usiadł na jednej z ławek. Siedział tak przez czas pewien w postawie zadumanego, nie widząc przed sobą nic prócz drzewa, które stało przed niem, gdy naraz uwagę jego zwrócił odgłos kroków zbliżających się ku niemu. Obejrzawszy się spostrzegł dwóch ludzi w ubraniu wojskowem, widocznie należących do tego samego pułku co szyldwach, który stał przy wejściu do parku. Szli żywo rozmawiając i zbliżając się ku ławce, na której siedział Tadeusz.

— Dalibóg Barryngtonie — rzekł jeden z nich — jest to najpiękniejszy but, jaki mi się zdarzyło widzieć w życiu.

— Ja myślę — odrzekł drugi, że to nie tyle od buta zależy co od nogi. Ty np. musiałbyś nogi swoje oddać do naprawy, żeby tak dobrze wyglądały.

— Każda noga musi dobrze wyglądać w takiem obuwiu. Nic doskonalszego wyobrazić sobie nie można, jak te buty. Chciałbym tylko wiedzieć gdzie one zostały zrobione.

— To się go spytaj — rzekł ten, który był nazwany Barringtonem.

— Tak też uczynię — rzekł znów pierwszy i długiemi krokami kroczył ku ławce, pozostawiając swego towarzysza za sobą.

— Ależ Heraldzie — wołał za niem drugi. — Przecież nie będzież tak nie delikatny. Wygląda na cudzoziemca dystyngowanego, mógłby się obrazić i potraktować cię jedną z tych nóg swoich.

— Niech go djabli wezmą razem z jego dystynkcją. — Jestto jakiś świeży emigrant, za to ręczę. Zresztą nie dbam o niego, ani o jego nogę, tylko o buty i o tego, który je zrobił.

Domawiając tych słów uchwycił swego kamrata za ramię i ciągnął go za sobą. Ten jednak wyrwał mu się i stanowczo zadeklarował, że w tej wyprawie towarzyszyć mu nie będzie.

Niemądry młodzieniec poszedł więc sam i zbliżywszy się do Tadeusza ukłonił mu się grzecznie. Tadeusz, który nie dowierzał swym własnym uszom i zawsze jeszcze nie chciał przypuścić, żeby wyżej przytoczony djalog odnosił się do niego, odpowiedział na grzeczny ukłon skłonieniem lekkiem głowy.

— Harrold zmieszał się trochę tem chłodnem przyjęciem i rumieniąc się sam za siebie wycedził następujące słowa.

— Proszę pana, gdzie pan nabył te buty, które pan obecnie ma na swoich nogach.

— W tem samem miejscu, w którem nabyłem mój pałasz — odpowiedział Tadeusz spokojnie, poczem wstał i rzuciwszy pogardliwie spojrzenie fircykowi powolnym krokiem poszedł ku rutundzie parku.

Dziwne to zdarzenie zdarzenie było o tyle pożyteczne dla Tadeusza, że rozerwawszy jego umysł, choć na chwilę oddaliło smutne myśli, które go przygniatały. Gdy się ściemniło zwrócił swe kroki ku hotelowi, gdzie zostawił był swe rzeczy.

Wchodząc do bufetu znalazł tam posłusznego Jenkinsa, ktoremu kazał przynieść walizę i sprowadzć dorożkę. Jenkins poszedł po rzeczy sam, a po karetę posłał chłopca.

Jakiś człowiek czarno ubrany stał przy kominku i zdawał się śledzić ruchy Tadeusza. Gdy Tadeusz w spacerze swym przeszedł koło ciekawego jegomościa, ten nagle zapytał się:

— Proszę pana, czy są jakie ciekawe wieści z zagranicy. Pan zdaje mi się cudzoziemiec?

— Nic godnego uwagi, o ile wiem.

— To dziwna. Przecież pan przybywa z zagranicy, z kontynentu, z Polski? Tak przynajmiej powiedział kelner.

— Kelner!? — rzekł Tadeusz przeciągle i porumienił się lekko.

— Tak jest panie — ciągnął dalej jegomość, widocznie pomieszany, — kelner powiedział, że pan jest hrabią — z Polski, a właściwie wymówił tylko nazwisko pańskie — Hrabia Sobieski — a więc wnoszę, że pan jesteś z Polski. Jeżelim pana obraził, to przepraszam mocno, ale my tu teraz bardzo jesteśmy ciekawi nowin.

Tadeusz nie odpowiedział na to nic, tylko skłonił głową lekko i poszedł ku drzwiom szklannym, by zobaczyć czy kareta przybyła.

Jegomość czarny nie dał się jednak odstraszyć, lecz zdobywszy się na odwagę przybliżył się ku Tadeuszowi ze słowami:

— Sądzę panie żem się nie omylił? Pan jesteś Sobieskim. Mam tedy zaszczyt rozmawiać z najdzielniejszym żołnierzem za wolność Polski.

Tadeusz znów się zadziwił.

— Dziękuję panu za komplement. Nie mogę jednak przyjąć takowego, gdyż w Polsce każdy mężczyzna, stary czy młody, szlachcić czy sługa zrówną walczyli dzielnością.

Nieznajomy jednak nie myślał się tem zadowolnić. Zastępując Tadeuszowi prawie drogę, rzekł:

— Ale mam nadzieję, że Rodacy pańscy przynajmniej zabrali swe majątki z kraju, widocznie skazanego na zagładę i że Wasza Exellencja poszła również za ich przykładem?

Przez chwilę Tadeusz był tak mocno oburzony, że nie mógł prawie słowa przemówić. Bezprawia popełnione na jego Ojczyźnie żywo mu stanęły w pamięci i łączyły się z myślą, że Anglicy to chyba najbardziej impertynencki naròd na świecie.

— Nie Panie — odpowiedział wreszcie — żaden z mych Rodaków nie myślał o sobie, i ja też daleki byłem od takiej myśli. Zostawiłem tam wszystko com posiadał.

Zapał towarzyszący tym słowom zwrócił uwagę obecnych, którzy przyglądali mu się ciekawie, gdy na szczęście przybył Jenkins z bagażem i drzwi szeroko otworzył. Korzystając z tego Tadeusz wpadł do karety i zamknąwszy się w takowej, kazał stangretowi pędzić konie.

— Biedny entuzjasta — odezwał się nie znajomy — Szkoda, że tak przystojny młodzian, tak źle użył swego stanowiska i swych wrodzonych talentów.

— Zdaje mi się — odezwał się stary pastor — przeciwnie, że skorzystał ze swych zdolności jak można było najlepiej. Gdybym miał syna to wolałbym go widzieć takim entuzjastą, niźli posiadaczem miljonów.

— Może być — rzekł nieznajomy z przekąsem — Gusta są różne.

— Zapewne — odezwał się ktoś inny — że nie darowałbym, aby mój syn wyemigrował bez majątku — ale przyznać trzeba, że to co ten francuz powiedział brzmiało pięknie!

— Naturalnie, że to ma piękne brzmienie — rzekł znów pierwszy nieznajomy — ale cóż kiedy teraz widocznie jest bez groszy, choć o ile wiem, był jeszcze przed rokiem dziedzicem niesłychanie wielkiego majątku.

Rozmaitosci.

|| Patenta wynalazku na drobne lecz pożyteczne przedmioty częstokroć przynoszą ogromne zyski. Wynalazek pióra stylograficznego daje rocznie 800.000 marek. Kawałek gumy przy ołówku 40.000 marek. Metalowe podkówki, chroniące obcasy od zniszczenia, przyniosły wynalazcy 5 mil. m. Łyżwy na kółkach 4 mil. m. Przyrząd do nawlekania igieł daje rocznie 40.000 m. Więcej jeszcze przynoszą zabawki, jeżeli odznaczają się niezwykłym pomysłem i wejdą w modę: wynalazca tańczącej figurki, anglik, ma z niej rocznie 300000.

|| Najwięcej Świętych wydał zakon O. O. Benedyktynów. W ciągu trzynastu wieków swego istnienia 1.560 zakonników zostało kanonizowanych, a 5.000 uznano za godnych kanonizacji. Prócz tego z łona tego zgromadzenia wyszło 24 papieży, 200 kardynałów, 1.600 arcybiskupów, 4.000 biskupów, oraz 15.700 uczonych i literatów.

|| W Japonii, gdzie trzęsienia ziemi są rzeczą zwyczajną, jeden z uczonych poczynił ciekawe spostrzeżenia nad zachowaniem się zwierząt podczas tego zjawiska. Psy, gęsi, ryby i nierogacizna okazują już przedtem wielki niepokój, czują bowiem najlżejsze ruchy ziemi wprzód niż ludzie. Mnóstwo szczurów, myszy i ryb ginie z powodu szkodliwych gazów, jakie wydobywają się z ziemi przed jej drżeniem. Niektóre zwierzęta opuszczają swoje nory i legowiska i błądzą trwożnie wokoło: psy nie poznają swoich panów. W okolicach wulkanicznych rżenie koni, gdakanie gęsi i szczekanie psów ostrzega mieszkańców o zbliżającej się katastrofie.

|| Biblioteka Watykanu, zawiera najrzadsze i najcenniejsze rękopisma, które z całego świata ściągają uczonych. Raz, kiedy liczne grono pracowników zapełniało salę czytelni, wszedł do niej Papież Leon XIII w otoczeniu dworu. Wszyscy porwali się z miejsca, żeby złożyć winny hołd dostojnemu Papieżowi, jeden tylko mały siwowłosy staruszek, zatopiony w odczytywaniu jakiegoś greckiego rękopismu, nie ruszył się z krzesła, nie czuł pocisków, jakie nań miotały setki oburzonych oczu. Papież zapytał o

nazwisko staruszka i skinął ręką, żeby mu nie przeszkadzano Było to jedno z najsławniejszych w Rzymie imion: profesor Teodor Mommsen.

|| Skąd się wzięło słowo szarlatan? Podanie mówi że dawnemi czasy był w Paryżu lekarz nazwiskiem Latan, który codzień objeżdżał miasto wozem naładowanym lekami. Podejmował się także różnych operacji, jakoto rwania zębów, a dla zagłuszenia jęków pacjenta kazał grać muzyce. Tak był znany w mieście, że gdziekolwiek się pojawił, wołano zaraz: „Voila le char de Latan!" (Oto wóz Latana). Z tego przez skrócenie zrobiono charlatan, który dawniej oznaczał wędrownego medyka. Prawdopodobniej jednak wyraz ten pochodzi od włoskiego słowa ciarlare (obcinać).

Z KRAINY SMIECHU.

Wet za wet

Młody podróżnik, który cotylko powrócił z wysp Fidżi, spotkał w towarzystwie barona James Rotszylda. Ciekawy bankier wypytywał go różne właściwości tych wysp, stosunki handlowe i t. d.

— Co mię najwięcej uderzyło w Fidżi — rzekł wreszcie młodzieniec — oto, że niema tam ani żydów, ani świń:

— W takim razie — zawołał Rotszyld — jedźmy tam obaj, kochany panie, a z pewnością zrobimy majątek.

***

Przezorna wdowa.

— Toż nie płaczcie tak, Jakobowa, bo serce się kraje. Nieboszczyka nie wskrzesicie, a sama możecie się rozchorować. Połóżcie się lepiej; ja tu wszystko uprzątnę.

— Oj! biednaż moja dola... A schowajcie tam, Marcinowa, tę gromnicę, którą nieboszczyk trzymał — przyda się dla drugiego.

***

Na rok przestępny.

Sławny śpiewak, Lablache, został raz przedstawiony królowej angielskiej.

— Czy to prawda? — zapytała monarchini — że pan masz tak wielką kolekcją tabakierek?

— Nieinaczej, najjaśniejsza pani — odrzekł artysta — mam ich trzysta sześćdziesiąt pięć, na każdy dzień roku inną.

— W każdym razie zbiór pański nie jest zupełny: oto dodatkowa tabakierka na rok przestępny.

***

Zgodny malarz.

Znakomity nasz portrecista maluje portret pani X. Po kilku posiedzeniach przygląda się ona swemu wizerunkowi i czyni uwagę, że usta są zawielkie.

— To nic nie szkodzi, proszę pani, mogę je zmniejszyć — zapewnia uśmiechając się artysta.

Ale po dokononej poprawce, pani X. znowu nie jest zadowolnioną.

— Uważam, że są jeszcze zaduże.

— Och! jeżeli pani sobie życzy, to mogę usta zupełnie opuścić —odpowiada zgodny malarz.

***

Ścisłe objaśnienie.

— Powiedzcie mi, Jacenty, jeżeli złożę pieniądze w kasie oszczędności, to kiedy będę mogła je odebrać?

— Jeżeli złożycie dziś, to możecie odebrać pieniądze choćby jutro, tydzień przedtem je wypowiedziawszy.

***

Styl handlarza.

Handlarz bydła dowiedział się, że jego znajomy potrzebuje inwentarza roboczego, napisał więc do niego: „Kochany przyjacielu. Jak będziesz potrzebował jakiego bydlaka, to pamiętaj o mnie. Twój i t. d.”

Przynęta na krokodyle.

Znakomitym myśliwym jest sir William Howlet.

Przez lat dwadzieścia zacny ten gentleman, bogaty a bezżenny, przebiegał w różnych kierunkach kulę ziemską z dubeltówką w ręku, a w jego notatkach ciągnął się długi spis ubitych tygrysów indyjskich, lwów algierskich, niedźwiedzi podbiegunowych i jaguarów dziewiczych lasów Ameryki.

Kiedy go spotkałem w Boira wracał właśnie od źródeł Nilu, gdzie przez sześć miesięcy trzebił zawzięcie hipopotamy i krokodyle, opuszczając od czasu do czasu wybrzeże rzeki, dla załatwienia się w głębi kraju z parą nosorożców, trapiących plantacje murzynów. Z krajowcami był sir William w jaknajlepszej komitywie; z początku wprawdzie znajomość szła oporem, ale dzielny gentleman posiadał argumenta przekonywające dzikich.

Pewnego dnia pijany murzyn zagrodził mu drogę, z podniesioną maczugą w ręku; zagrożony baronet nie namyślając się długo przewrócił napastnika bokserskim kułakiem, wyrzucił jego maczugę na kilkanaście metrów w górę, podniósł z ziemi swoję dubeltówkę i poszedł sobie dalej. Wobec takiej brawury, murzyni padli plackiem na ziemię, a przekonawszy się, że „biały" do zwierząt jedynie rościł pretensje, a ludziom żadnej nie wyrządzał krzywdy, powzięli dlań cześć głęboką, służyli mu wiernie i żałośnie opłakiwali odjazd jego.

Sir William obdarzony był wielkim zmysłem spostrzegawczym i opowiadał nam różne ciekawe szczegóły o instynktach i zwyczajach swoich przeciwników. Od niego dowiedziałem się, że hipopotam niezaczepiony jest spokojny jak wół, a przeciwnie, nosorożec wpada w wściekłość na widok człowieka i biada jeśli kula nie ugodzi go celnie w oko. Krokodyl znowu odznacza się przebiegłością i zuchwale rzuca się na murzyna nagiego, którego ciało sprawia mu oskomę, ale przed odzianym i zbrojnym europejczykiem ucieka do wody.

— Jakże więc, sir, radziłeś sobie z niemi.

— Och! znalazłem na nich sposób. .

— Doprawdy?

— Doskonały! Wynająmowałem w poblizkiej osadzie małego murzynka. Służący przynosił go nad brzeg rzeki i przywiązywał do drzewa lub kółka za pomocą słomianego powrozła, żeby się nie skaleczył, a ja ukryty o jakie dwadzieścia kroków czekałem ze strzelbą na pogotowiu.

— I?..

— Dziecko znudzone zaczynało płakać; zwabiony tem krokodyl wychodził na brzeg żeby połknąć malca. Czekałem cierpliwie, aż się dobrze zbliży i otworzy paszczę, i wtedy paf! poza ucho.

— Ależ przez jak straszne tortury strachu przechodziło biedne dziecko.

— Och! wybierałem zawsze dzieci tak małe, że nie pojmowały niebezpieczeństwa. Niektóre wprawdzie usiłowały uciekać, ale inne uśmiechały się naiwnie i same podchodziły do potwora, a nawet byłyby mi zawadzały przy strzelaniu gdyby nie były przywiązane.

— A gdybyś był, sir, chybił.

— Ja nie chybiam nigdy.

— Ależ twoja dubeltówka, sir, mogła spalić na panewce?

— Dubeltówka od Purdeya nigdy nie zawodzi.

— Ostatecznie jednak mógł ci się przecież trafić jakiś wypadek opóźniający wystrzał.

— Żaden wypadek nie opóźnia strzału, strzela się najpierw, a katastrofę bada następnie.

— No, a gdyby tak drugi krokodyl!...

— Drugi krokodyl ucieka, ja w trzy sekundy nabijam, i paf! poza ucho!

— Tam do kata! jednakże przypuść sir!..

— Ja nic nie przypuszczam!

Czy wierzysz?

Czy wierzysz ty, że serca jeszcze wrą
Gorącą krwią przy brzmieniu srebrnych strun,
Że jeszcze dziś spragnione duchy są,
Co patrzą w blask różanych jutrzni łun?

Czy wierzysz ty w przyrody cichy głos,
Co wiosnę ci obwieszcza w szumie drzew,
Idącą już — z dyadem strojną ros,
A piękną, jak miłości pierwszy kwiat?

Czy wierzysz ty w młodzieńczych uczuć żar,
W ofiary byt i szczęścia złote sny,
W majową noc szeptanych rozmów czar
I w kwiatów woń?... Czy w miłość wierzysz ty?..

DO ORŁA.

Orle orzełku, reszko adlerku
Żartujesz z ludzi!
Twoje p i s a n i e, sprawy gmatwanie
Publiczność nudzi.
Chcesz być u c z o n y, - nie pleć androny.
Do a b e c a d ł a
Weź się co żywo, bo wleje Niemo
Za skórę sadła!

DZIWNA FUJARKA.

Zkądeś rodem, fujarko ty gładka?
Gdzie wyrosła ta wierzba, twa matka,
Że ton każdy aż w piersi zaboli,
Jakbyś była zwiastunem złej doli?

Czy ta wierzba wyrosła z mogiły?
Jaką wodę gałązki jej piły,
Że gdy piosnkę swą zagram ochoczy,
To mi łzami zachodzą wnet oczy?

Z jakiej ziemi wyrosła zielona?
Co ta wierzba wyssała z jej łona?
Ssała gorycz z jej piersi, och! ssała,
Boś mi gorzką, fujarko ty mała!

Coś dziwne w twych tonach się mieści:
W serce ostrzem uderz żałości.
Choć grasz dźwięcznie, nie dajesz pociechy
Jakbyś była wyrzutem za grzechy.

Czy to jaki czar zawisł na tobie,
Że choć jęczysz jak płaczka na grobie,
Choć brzmisz dziko melodyą złowrogą,
Usta ciebie porzucić nie mogą?